

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCYZYNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIZ: fr. 10
(IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień

Londyn—Paryż, dnia 15 stycznia 1949 r

Rok XI. Nr. 2

Prorok i człowiek

Pewnego dnia — to było na kilka miesięcy przed zgonem — Mickiewicz, wzruszony głęboko i w równym stopniu zdziwiony uwielbieniem, jakie go spotykało, rzekł: „Wiedzę wy do tego stopnia mnie kochać? A cóż dacie światu? Ja nim nie jestem, pamiętajcie!”

Otóż, właśnie pamiętamy, że jest światem! Ale pamiętajmy również i to, że był człowiekiem z krwi i kości. Bogu patrząc w twarz, umiał rozmawiać z ludźmi. Unosząc się niezmiennie wysoko, tam, dokąd nie wielu śmiertelnych dolata, potrafił równocześnie chodzić po ziemi. Prorokowi-poezie nie było obce nic, co jest ludzkim.

Gdy zapewne wszystkie niemal pomniki Mickiewicza w Polsce zniszczone zostały przez niemieckich i rosyjskich barbarzyńców, uchołwał się jego posąg w Paryżu, przy Place de l'Alma. Na tym posagu Mickiewicz trzyma w ręce kij pielgrzymi. Opuścił Polskę na zawsze, mając lat dwadzieścia sześć. Wrócił do niej, po długiej pielgrzymce, wrócił prosto na Wawel i spoczął tam między królami.

W stu pięćdziesiąt rocznicę urodzin poety, winniśmy spojrzeć nań w dwojaki sposób. Najpierw trzeba go sobie przybliżyć. Zazwyczaj patrzymy na Mickiewicza tak, jak się patrzy na gwiazdy, więc przez teleskop, a warto spojrzeć na życie poety przez mikroskop. Przybliżymy oglądać na pomnikach wykuta w marmurze lub odlana ze spitu postać, która nas onieśmiela. Spróbujmy wspiąć się na palcach i zbliżyć się tak bardzo, jak to tylko możliwe. Ogniem nas zdumienie i uczucie jeszcze większej miłości: poeta uśmiechnie się do nas uśmiechem nade wszystko ludzkim.

Nie ma na sobie czarnego, powłóczyściego płaszcza. Ubrany jest jakby niedbale, mocno zaciąga z litewskiej, od złotego tła salonów odbija nie tylko swobodą, ale jakąś prowincjonalnością manier. Namietnie pali fajkę, bez kawy żyć nie może, apetyt na wyborny, winem, zwłaszcza dobrym, nie pogardzi. Zraniony za młodu w samo serce miłością tragiczną i nieszczęśliwą do jednej kobiety, sieje zniszczenie w sercach innych kobiet, z których Niemka, Karolina Jaenischówna, patrząc na pożółkły list, powie: „Czas zamiast osłabić, wzmacnił moją miłość... Sześćdziesiąt lat ubiegło, jak ujrza-

łam po raz ostatni tego, który list ten skreślił, a jest on jeszcze obecny myśli mojej. Kocham go dziś, jak kochałam przez tyle lat nieobecności, jest moim, jak był kiedyś...”

Mickiewicz rzuca jakiś niezwykle czar na wszystkich. Wprawia w zdumienie uczonych i poetów, Rosjan, Niemców, Francuzów i Szwajcarów. Włosi całują kraj szaty jego, za trumną Mickiewicza idą w Konstantynopolu nieprzejrzałe tłumy Słowian bałkańskich i Greków. Mówi wszystkimi językami, improwizuje w obcej mowie, wyklada po łacinie i po francusku, przemawia ze stóp Kapitoliu po włosku. Wiedza ma olbrzymią a jeszcze większą intuicję. Gdy jeszcze nie śniło się nikomu o telefonie, Mickiewicz mówi o „radio”, o „akustycznych przyrządach”, za pomocą których siedzące spokojnie przy kominku w hotelach, można słuchać dawanych w mieście koncertów lub wykładow lekcji publicznych” (Rok 1828!).

Bywa miły wobec bliźnich, ale bywa niemiły i to nawet bardzo. Urzeka, porywa, zniewala, bywa skromny i zawstydzony swą wielkością, bywa dumny, potrafi zwinąć się, skłęk, wygnąć precz (zdarzyło się to deputacji arystokratów rosyjskich), umie nawet dać w gebe. Chodzi po ziemi, nawet z musu biega po drabinkach, podając książki czytelnikom, gdy będąc już człowiekiem bardzo młodym, przyjął posadę bibliotekarza. Za młodu przewidział mu obywać się niekiedy i przez dwa dni bez obiadu, ale i później, gdy już ma za sobą „Pana Tadeusza”, w domu poety bieda aż piszczy, i żona jego określiła te sytuacje, mówiąc, że dziś jeszcze obiad będzie, „ale nie ma się pewności co do dnia jutrzejszego”.

Słowem, człowiek, zwyczajny człowiek. O wzroście zaledwie średnim, bo ni mniej ni więcej, tylko 1 m. 64 cm. A przy tym święty, właśnie święty! Gdy patrzymy na te związki z tak bliską, mrużąc się, oczu, zachodząc łzami najgłębszego wzruszenia. Mimowoli trzeba nam cofnąć się, bo trudno znieść blask, jaki bije od Mickiewicza. I teraz właśnie nadchodzi chwila na drugie, zupełnie odmienne spojrzenie.

Gdy młody poeta Teofil Tenartowicz, ujrzał Mickiewicza, określił swe wrażenie w słowach: „Rysy jego twarzy wyrażały nieustającą burzę wewnętrzną, w milczeniu jego

było coś jak w ciszy wielkiej chmury przed gromem”. Otóż, gdy zaczniemy czytać Mickiewicza, gdy się weń zagłębimy, porwie nas coś, jakby burza, staniami wobec zjawiska wspaniałego w swej potędze. To już nie człowiek, ale żywioł, ale orkan, ale krzak gorejący. Chwilowe spoufalenie się nasze ustępuje miejsca pokorze.

Lecz, im dłużej czytamy, tym rychlej ogarnie nas uczucie jakiegoś ulgi i wielkiego odprężenia. Na wargi nasze wypłyne szept: „Rozumiemy go! Rozumiemy każde słowo! Rozumiemy każdą myśl! Czujemy jego uczucie! Kochamy jego miłość! Wierzymy jego wierze! On dla nas pisał! On pisał dla każdego Polaka, gdziekolwiek ten Polak, rzucany ręką losu, się znajdzie!”

Tak jest! Pisał dla każdego Polaka. Kończąc „Księgi Pielgrzymstwa”, kładzie nam je w dłoń i mówi: „Czytajcie je, Bracia-Wiara-Zołnierze...” Pragnie, by „Pan Tadeusz” zbłądził „pod strzechy”. Gdy jego młodzieńcze poezje spotkały się z obojętnością albo z wroga postawą sfer literackich, uczonych i salonowych, równocześnie ten skromny tomik znalazł wielu nabywców w sferach, których byśmy nigdy o to nie podejrzewali. „Pierwsze pięćset egzemplarzy rozkupiono nadspodzianie przedkro. Służący i pokojowe kupowali najchętniej” — opowiadał będzie kiedyś poeta o tym niezwykłym sukcesie.

Czymże jest dla nas Mickiewicz w dziesiątym roku naszego wygnania? Co nam da? Po pierwsze przeniesie naszą „duzę ułaskioną” do Polski. Dzięki niemu znajdziemy się w Polsce i to w Polsce najpiękniejszej, bo w „kraju lat dziecinnych” opisanym tak, jak tego kraju nikt przed nim i nikt po nim opisać nie potrafi. To jedno. Po wtóre, staniami jakby nad wulkanem, z którego bucha żar miłości ojczyzny, ukończenie bezgraniczne całego narodu „we wszystkich przeszłych i przyszłych pokoleniach”. Po trzecie, nas, może niekiedy wapiących, Mickiewicz natchnie wiarą: „Bo naród polski nie umarł, ciało jego leży w grobie, a dusza jego zstąpiła z ziemi, to jest z życia publicznego, do otchłani, to jest do życia domowego ludów cierpiących niewolę w kraju i za krajem... A trzeciego dnia dusza wróci do ciała, i naród zmartwychwstanie...”

Mickiewicz zniża się nad naszą niedolą, podejmuje nas z ziemi, każe nam powstać i wierzyć, i walczyć, i nigdy nie wątpić: „Człowiek zaradliwy nie wierzy w zmartwychwstanie Polski, chociaż bił się o nią i pielgrzymuje o nią. A choroba jego pokazuje się w słowach: „Wiedzieliśmy, że powstanie było głupstwem, ale biliśmy się walczyć za sprawę powstania, jako dobry żołnierz: wiem, iż niepodobieństwem jest odzyskać Polskę, ale pielgrzymuję, jako człowiek honorowy”. Skoro posłyszycie takie słowa, uciekajcie, zatknawszy uszy...”

Ze słów jego czerpać możemy mądrość, są one bowiem dzisiaj jeszcze bardziej żywe i jeszcze bardziej aktualne, niż wtedy, gdy były pisane. Przypatrzmy się tym krótkim czterem wierszom z przed lat stu dwudziestu siedmiu:

„Pokłóć w dzień mieszkaniec,
w nocy ogień kładną,
Przybiegają ratować,
a ratując kradną.
Raz jako napastnicy,
znowu jak obrońcy,
Czasem dla okrogiłości
cudze rwali końce...”

Przyjrzyjmy się tej prozie, która ma za sobą lat sto pięćdziesiąt: „Kiedy haniebnemu sejmowi Ponińskiego radono podpisać akt samobójstwa, nie śmiano już do Polaków przemawiać językiem starym, używać ich w imię Boga, w imię powinności, trzeba było stworzyć język nowy: rozprawiano więc o okolicznościach czasu, miejsca, o trudnościach, o nadziejach; nareszcie zaklinano w imię rozsądku, aby przestali czuć po obywatelsku. Gdzież rozsądek! — wołano — chcieć opierać się wali trzech dworów? Gdzież są środki oparcia się? Czy jest czas po temu? Czy nie lepiej częściej poświęcić, aby resztę ratować, ze skołowanego statku Rzeczypospolitej wyrzucić, dla ulżenia mu, kilka województw, od chorego ciała Rzeczypospolitej dać odciąć częstkę...”

Czy Mickiewicz jest tylko słowem? Nie! O jednym z jego poematów powiedziano trafnie: „Słowo stało się ciałem, a Wallenrod Belwederem!” I jeszcze jedno, już na zakończenie: Mickiewicz uczy tej cnoty, której nam dzisiaj brak, on uczy przyjaźni. Wola „Razem!” I nas, będących w rozsypce, upomina mówiąc, że będziemy tylko „jednością silni!”

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

Młody las, ale czy polski?

JAROSŁAW I TEOFIL

Świąteczna pocztą przyniosła mi list z Bangui (Afrique Equatoriale Française); były to życzenia świąteczne, ale i zarazem pierwsze sprawozdanie z podróży mego przyjaciela Jarosława K. świeżo upieczonego inżyniera hydraulika z politechniki w Grenoble.

Z Jarosławem poznaliśmy się na początku 1941 r. w jego rodzinnej kolonii w St. Auban (Basses-Alpes). Pracował on wówczas, podobnie jak jego ojciec, w miejscowej fabryce aluminium. W czasie pobytu w ich domu ze zdziwieniem dowiedziałem się, że Jarek ukończył przed dwoma laty gimnazjum francuskie i że zaczął studiować matematykę w Marsylii. Dotychczas i studia gimnazjalne Jarka i jego pierwsze kroki uniwersyteckie miały jako swe niemal wyłączne oparcie finansowe dom i oszczędności robotniczej rodziny.

Wkrótce potem Jarek uzyskał stypendium od ówczesnego Towarzystwa Opieki nad Polakami, nie tu długo zresztą, gdyż Niemcy zaprosili go do „zmiany uczelni” wysyłając do Mathausen. Po wyjściu z obozu Jarek, z którego zostały dosłownie skóra i kości, wziął się energicznie do roboty i oto przed kilku miesiącami zdobył dyplom inżyniera hydraulika, dyplom rzadki i cenny we Francji. W niewiele tygodni później zaangażowała go jedna z firm prowadzących roboty publiczne w koloniach.

Przed miesiącem odwiedził mnie Teofil P. młody technik w jednej z fabryk metalurgicznych we Wschodniej Francji. Syn robotnika, urodzony we Francji, został on przez swych rodziców posłany do francuskiej szkoły średniej. Kończy ją w okresie okupacji, kiedy znajduje się poza rodzinną Lotarynią, na ewakuacji. Staje się nauczycielem we francuskiej szkole prywatnej. Po powrocie w swoje strony

przerzuca się do przemysłu, zdobywa konieczne wiadomości z zakresu techniki cieplnej i otrzymuje pracę w tym zakresie. Widocznie nie najgorzej wywiązywał się ze swych obowiązków, jeżeli fabryka wysyła go do Paryża po odbiór maszyn.

Teofil P. jest działaczem harcerskim na dwu frontach: prowadzi jednocześnie drużyny polskie i jest szefem dystryktu w skautingu francuskim. W czasie jego wizyty omawialiśmy możliwości informowania o sprawach polskich społeczeństwa francuskiego w Lotaryngii, któremu od czasu króla Stasia niewiele się w sposób zorganizowany o Polsce mówiło.

BOLESNE STRATY

Oto dwa żywe przykłady przedstawicieli młodego pokolenia emigracyjnego, którzy szli własnymi drogami i którym społeczeństwo i organizacje polskie albo wcale nie pomogły, albo też pomogły dopiero wtedy, kiedy podstawowy etap na ich drodze, tzn. matura, był już przekroczony.

Jarek jest obywatelem polskim, Teofil — francuskim. Lepiej jednak po polsku mówi Teofil, wychowany w licznym skupisku polskim, niż Jarek, który z bezludzia alpejskiego przeszedł do francuskich laboratoriów. Obydwaj jednak są związani z Polską i polskością, tak iż wydaje się, że żadnego z nich nasz naród nie stracił. Nawet bowiem w dalekiej afrykańskiej dżungli Jarek będzie sobie zawsze przypominał za co przed pięciu laty poszedł do Mathausen.

Ci dwaj młodzi inteligenci, którzy wyszli z rodzin robotniczych i zdobyli dyplomy naukowe (przynajmniej w zakresie szkoły średniej) na koszt i z inicjatywy swoich rodziców, nie należą do wyjątków. W każdej niemal kolonii robotniczej, a jest ich we Francji około 500, w każdym

większym skupisku rolniczym słyszymy co najmniej o jednym wypadku córki czy syna emigranta, których rodzice zdobyli się na postanie do szkół średnich, liceów czy zakładów technicznych.

Oczywiście częściej wysyła do szkoły średniej swe dziecko kupiec czy rzemieślnik, rzadziej górnik, a najrzadziej robotnik rolny. Tym niemniej 30 prawie lat pobytu emigracji zarobkowej we Francji stworzyło poważną grupę młodych Polaków, którzy przeszli przez szkoły średnie, a nie raz i wyższe francuskie. Wydawałoby się, że już obecnie możemy dysponować we Francji warstwą inteligencji emigracyjnej, najchętniej z obywatelstwem francuskim, która choć stosunkowo późno zaczęła się formować, stanowi dziś poczynię nie do pogardzenia.

Tymczasem tak nie jest. Oczywiście widzimy tu i ówdzie jednostki, do których należą opisani na początku Jarek i Teofil, ale nie zdołaliśmy uchwycić tej całej, dziś już sporej liczebnie grupy. Olbrzymi procent bowiem nowego nabytku inteligentnego spośród emigracji robotniczej ginie z naszych oczu, rozpada się bez reszty w społeczeństwie francuskim.

ZAPOMNIANY SKARB

Gdzie szukać przyczyn tego stanu rzeczy? Błędy, które zostały w tej dziedzinie popełnione, nie datują się od wczoraj. Po prostu łatwiej było dojrzeć oddział „Sokoła” czy „Strzelca” maszerujący ze sztandarem przez ulicę tej czy innej kolonii, a trudniej kilku chłopcom czy dziewczętom schylonych nad książką w tym czy owym mieście Francji, gdzie często nie było w ogóle Polaków. Tak długo, jak nie prosił o pomoc materialną na studia, najczęściej nikt o ich egzystencji nie wiedział; potem, gdy stanęli na własnych nogach, nie garnęli się specjal-

nie do społeczeństwa polskiego, które się o nich bynajmniej nie troszczyło.

I tak narastał przedział! „Czynnik miarodajny” zbyt są zapatrzone w rozwiązania częściowe, obliczone chyba na niedobitki wojenne nowej emigracji oraz na stypendystów, tracąc z oczu grupę wielokroć licniejszą, która wyrasta z pnia robotniczego i winna zasilić szeregi inteligencji polskiej. Młodzież ze starej emigracji ucząca się w szkołach średnich i studiująca na uniwersytetach w dużej swej części stypendiów nie potrzebuje, ani na nie nie czeka. Jest jednak niezbędne, by ktoś się nią zajął i to ktoś, kto obejmując całokształt zagadnień emigracyjnych, kto wyraźnie widzi drogę, po której pójdzie nowa inteligencja emigracyjna i warunki, w jakich jej przyjdzie pracować.

Na razie trzeba, by jakaś instytucja polska we Francji była w stanie zestawzić listę imienną Polaków w szkołach średnich i na uniwersytetach francuskich, by im dosłała trochę polskich książek umożliwiających tej młodzieży zapoznanie się z historią, geografią i literaturą polską, by upowszechniła znajomość faktu, że można we Francji zdawać maturę z języka polskiego (jako jednego z języków obowiązkowych), o czym przeważa część tej młodzieży nie wie.

Gdyby wreszcie udało się zorganizować korespondencję międzytętnową między grupą polskiej młodzieży w szkołach francuskich a ich kolegami i koleżankami w szkołach angielskich czy amerykańskich, byłby zrobiony wielki krok na drodze obudzenia tej młodzieży i zapewnienia jej dróg powrotu do społeczeństwa polskiego, z którego ona wyszła, a od którego dziś — z naszej winy — coraz bardziej się oddala.

Paryż.

J.S.J.

J. G.

Na frontach świata

CHINY Millionowa armia komunistyczna przygotowuje się do uderzenia na stolicę Chin — Nankin. Marszałek Cziang-Kai-szek nakazał ewakuację instytucji rządowych na południe, do Kantonu i na wyspę Formozę.

INDO-NEZJA Inwazja wojsk holenderskich na niesforną Republikę Indonezyjską dobiega końca. Po zajęciu całej Jawy ma być wkrótce zakończona zajmowanie Sumatry. Nie oznacza to jednak końca walk, ponieważ po działaniach operacyjnych, ma być kontynuowana „akcja policyjna”, tzn. będzie prowadzona walka z oddziałami partyzanckimi indonezyjskich republikanów.

BLISKI Wschód Wojska Izraela zadały Egipcjanom klęskę i wkroczyły do Egiptu, wzbudzając obawy Anglików o kanał Sueski.

MALAJE Wojska brytyjskie w walce z bandami terrorystów przeprowadziły desant z morza z równoczesnym użyciem lotnictwa. Komunikaty donoszą o wynikach tej „combined operation”.

GRECJA Wojska rządowe rozpoczęły nową ofensywę przeciw bandom Markosa. Front ciągnie się na przestrzeni półtora tysiąca kilometrów. Komunikaty donoszą o ostatnim bitwie na pd. od Sparty.

Tak rozpoczyna się nowy rok pokoju pod znakiem Narodów Zjednoczonych...

Precz z pasożytami!

Przeżywamy obecnie okres, w którym coraz bardziej kureczą się zasoby materialne emigracji, w którym te same, a często nawet szersze cele, osiągać trzeba środkami z dnia na dzień skromniejszymi.

Zmusza to organizacje i instytucje do ciągłego ograniczania wydatków i zmniejszania personelu. To, co wczoraj robiło trzech, dziś wykonać musi dwóch a jutro spadnie na głowę może i jednemu.

Nikt z takiej sytuacji nie ma się powodu cieszyć, ale jest to zło konieczne i musimy się zdobyć na wysilek, który jest nieunikniony, bo bez niego wszystko się rozpadnie. Odnosi się to także i do naszej organizacji.

Trzeba przyznać, że część kolegów, zatrudniona w biurach i instytucjach naszego Stowarzyszenia, doskonale zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji i wprost troje się w oczach, by wykonać rosnące z dnia na dzień zadania. Można ich spotkać przy pracy i po godzinach urzędowania, często przychodzą w niedziele i święta a nie zdarza się nigdy, by któryś z nich spóźnił się z rozpoczęciem roboczego dnia.

Ale nie wszyscy zachowują się podobnie. Są i tacy, którym ciągle jeszcze wydaje się, że uposażenie, które otrzymują, jest ich należnym prawem i że obowiązki swoje mogą wykonywać tylko tak, jak im się podoba. Zachodzi się do ich pokójki o 10-jej rano: pustka, o 11-jej: pustka, wreszcie przybiegają tuż przed przerwą obiadową, trochę się pokręca i już ich nie ma. Zajrzą jeszcze około 4-jej i „ach Boże, tyle mam dzisiaj do zrobienia!” i znowu ruszają do miasta, by już się tego dnia więcej nie pokazać. Ale niech tylko zdarzy się jakieś zebranie czy dyskusja, już są, już nieprzerwanym potokiem leją się frazesy o zadaniach emigracji, poczucie obowiązku itd. itd.

Takie postępowanie musi być jak najostre napietnowane. Koledy ich wiedzą doskonale, że żadna instytucja prywatna, obojętnie — polska, angielska, francuska czy szwedzka, nie tolerowałaby takiej „pracy” nawet przez jeden tydzień, kiedy ci znają świetnie sytuację materialną Stowarzyszenia i jego zadania, ale nie ich to nie obchodzi, bo brak im elementarnego poczucia obowiązku i liczą na bezkarność. Ponieważ są kolegami tych, którzy ich do pracy przyjęli, ponieważ często łączą ich inne jeszcze, pozaorganizacyjne czy koleżeńskie, powiązania, ponieważ uważają, że organizacja społeczna wszystko pokryje, by uniknąć skandalu, kpią sobie w żywe oczy ze wszystkiego i z cynizmem podejmują co miesiąc uposażenie, na które wcale nie zasłużyli.

Czas najwyższy, by temu położyć kres.

Pieniądz społeczny jest pieniądzem świętym i nie wolno go wyrzucać w błoto. Ci, którzy go otrzymują i nie poczuwają się do obowiązku dania zań rzetelnej pracy, winni natychmiast zmienić swoje postępowanie lub przy najbliższej okazji pożegnać się ze Stowarzyszeniem, o natomiast, których ogół wybrał do władz, winni wyzbyć się słabości i złe pojętego koleżeństwa. Zastania się jednego pasożyta a przez jego lenistwo cierpią tysiące kolegów.

Do sprawy tej należy podejść odważnie. Dostyć miękkości, dostyć pobłażania. Chcemy być przykładem dla innych, różniemy od siebie samych.

A przede wszystkim niczego się nie bójmy. Postępowanie twarde, ale sprawiedliwe, znajdzie uznanie nawet u przeciwników, postępowanie takie zostanie poparte przez znakomitą większość członków Stowarzyszenia, którzy liczą na nie i wierzą, że ci, którzy nim kierują, dadzą sobie radę ze wszystkimi trudnościami.

Precz z pasożytami!

Redakcja „Kacika Kombatanta we Francji” mieści się w lokalu Samopomocy b. Kombatantów:
20 rue Legendre, Paris XVII-e tel. WAGram 00-45 [metro Malesherbes lub Villiers].

Kacik Kombatanta we Francji

Prenumeratę „Polski Walczącej” we Francji można zamawiać, przysyłając zgłoszenia na adres: 20, rue Legendre, Paris XVII. Wpłaty za prenumeratę należy uiścić na konto:
Paris C.C. 6865-22.

Zamiary gen. de Gaulle'a

Jeszcze o „obywatelu świata”

GAULISTOWSKI „PARLAMENT”

Powolany oficjalnie do życia ponad półtora roku temu *Rassemblement du Peuple Français* coraz bardziej precyzuje swoje stanowisko w sprawach politycznych i społecznych. Przed rokiem jeszcze na pytanie: co to jest RPF? — można było odpowiedzieć, że jest to organizacja polityczna ludzi pragnących powrotu gen. de Gaulle'a do rządów. Z czasem jednak obradowany został „parlament” ruchu gaulistowskiego w postaci *Conseil National du RPF*, który w dniu 19.XII. ub. r. zakończył swą trzecią sesję. *Conseil National* dzielił się na komisje, zajmujące się poszczególnymi grupami zagadnień; przewodniczącym Komisji Spraw Zagranicznych jest b. ambasador Francji w Warszawie p. Leon Noël.

Na zakończenie III-ej sesji *Conseil National* gen. de Gaulle wygłosił dłuższą mowę poruszając kilka zagadnień, będących przedmiotem obrad Rady. Zapytywany często o program społeczny swego Ruchu gen. de Gaulle rozwija bliżej tezę o konieczności trwałego powiązania czynnika kapitału z czynnikiem pracy i warsztatem produkcji, który ich łączy; gen. de Gaulle'owi chodzi o stworzenie poczucia solidarności świata pracy i przedsiębiorców w rozwoju życia gospodarczego Francji. Do tych koncepcji, wymagających dłuższego omówienia, wrócimy przy innej okazji.

WALKA O PRYWATNE SZKOŁY

Następnym zagadnieniem poruszonym przez gen. de Gaulle'a były sprawy szkolnictwa. Problem ten, który posiada we Francji specjalnie ostry charakter, wraca co pewien czas na tapetę, stając się przyczyną kryzysów politycznych. Początków walki o istnienie szkół prywatnych należy szukać jeszcze u progu naszego stulecia. Tłem zarębu był wówczas rozdział Kościoła od państwa, przeprowadzany we Francji w sposób b. ostry i w okolicznościach często dramatycznych.

Walka ze szkołą prywatną, najczęściej była ona właśnie szkołą katolicką, związana została z nazwiskiem Combasa, który był najbardziej fanatycznym wrogiem tego ro-

dzaju szkół. Mimo wszystkich rygorów, jakie w stosunku do nich stosowano, tzw. szkoły wolne przetrwały do dnia dzisiejszego, a w niektórych częściach Francji (np. na zachodzie) skupiają one większość dzieci w wieku szkolnym, podczas gdy laickie szkoły państwowe świecą nieraz pustkami.

Szkolnictwo prywatne nie korzysta z subwencji państwa. Gdy przed kilkoma miesiącami pani Poinso-Chapuis, jako minister Zdrowia i Spraw Ludnościowych, chciała w sposób pośredni przyjąć za pomocą materialną szkół katolickim, socjaliści podnieśli taki protest, że sprawa słynnego dekretu stała się jednym z powodów dymisji rządu. Na zachodzie Francji ciągną się stale procesy bądź przeciw obywatelom odmawiającym płacenia podatków tak długo aż państwo nie zacznie subsydiować szkół prywatnych, bądź przeciw księżom, którzy odmawiają uiszczania opłat skarbowych od im przez urządzanych na rzecz szkół katolickich, przy czym nieraz ludność tłumnie zjawia się w sądzie, aby świadczyć na rzecz oskarżonych.

SPRAWA POLSKICH SZKÓŁ

Batalia o szkołę prywatną we Francji trwa. Nawiguje ona do podstawowych swobód demokratycznych, do których duża część społeczeństwa francuskiego zalicza możliwość wyboru nauczyciela i wychowawcy przez rodziców dziecka. O tym jak żywa jest nadal ta kwestia, świadczy fakt, że gen. de Gaulle poświęcił jej sporą część swego przemówienia programowego, stawiając zagadnienie wolności nauczania obok najistotniejszych zagadnień społecznych i międzynarodowych.

Wypowiedział się on za przywróceniem swobody nauczania i — co praktycznie z tego wynika — za pomocą finansową, jakiej państwo winno udzielać szkołom prywatnym, istniejącym w ramach obecnie obowiązującego ustawodawstwa. Wypowiedź ta rozsierdziła co prawda doktrynerów, ale zostanie przychylnie przyjęta przez dużą część społeczeństwa, która nie rozumie potrzeby podtrzymywania walk na odcinku szkolnym w okresie tak krytycznym.

Dla nas Polaków sprawa szkolna

ma specjalne znaczenie. Jak wiadomo demokratyczna Francja nie posiada żadnej ustawy o szkolnictwie obcojęzycznym, mimo posiadania około trzymilionowej emigracji, pragnącej kształcić dzieci we własnym języku. Tak długo, jak kopalnie były prywatne, szkoły kopalniane też były prywatne i przy nich istniały, nie szkoły wprawdzie, ale kursy języka polskiego przy pomocy finansowej kopalni. Po ich nacjonalizacji szkoły kopalniane upaństwowiono likwidując jednocześnie możliwość nauczania ojczystego języka dzieci polskich górników. Przykro to stwierdzać, ale pożądana skądinąd nacjonalizacja kopalń uderzyła w polskiego górnik.

JEDNOŚĆ GOSPODARCZA EUROPY

Trzecim tematem poruszonym w mowie gen. de Gaulle'a jest organizacja Europy, a w szczególności sprawa Niemiec i zagłębia Ruhry. Program RPF nie idzie po linii dążeń federalistów francuskich i europejskich. Nie mówi on nic o parlamentach europejskim, nie wspomina o politycznej stronie organizacji Europy. Jedną z uchwalonych przez *Conseil National* rezolucji mówi o Radzie między-rządowej, która by powołała z kolei organy techniczne dla przeprowadzenia poszczególnych zagadnień organizacji naszego kontynentu. Gen. de Gaulle, rozwijając tezy *Conseil National* wspomina w swoim przemówieniu o „unii ekonomicznej wolnych państw Europy”, z czego można przypuszczać, że kładzie on raczej nacisk na gospodarczą stronę zagadnienia. Podkreśla to także inna rezolucja *Conseil*, domagająca się rozluźnienia obecnego systemu dewizowego i celnego.

General kładzie nacisk na konieczność szybkiego stworzenia europejskiego systemu obronnego, opartego o pomoc Stanów Zjednoczonych, a obejmującego także basen Morza Śródziemnego. Francja stanowiłaby centrum tego systemu.

Jeśli chodzi o sprawę niemiecką, gen. de Gaulle uznaje ją za kapitalny problem Europy i świata. Należy go rozwiązać w ramach szerszych niż same Niemcy, a więc w ramach zjednoczonej Europy, w której Niemcy powinny stanowić jednostkę sfederowaną. Zagłębie Ruhry będące obecnie kością niezgody między Francją a Anglosasami, winno otrzymać specjalny statut, który by pozwolił mu służyć całej Europie nie pozbawiając jednak Ruhry jej niemieckiego charakteru.

W przemówieniu o charakterze programowym mieliśmy prawo szukać stanowiska RPF i samego gen. de Gaulle'a w sprawie Europy Wschodniej, znajdując się pod okupacją sowiecką. Nie chodzi nam tu bynajmniej o zdawkowe słowa współczucia, ale o wypowiedź programową człowieka, który zamierza objąć władzę we Francji. Nic z tego w ostatnim mowie de Gaulle'a nie znalazliśmy!

JER

Przypominamy

że Kalendarzyk Kombatanta na rok 1949 jest do nabycia we wszystkich kioskach „Samopomocy” na terenie Francji, jak również w Oddziale „Samopomocy” w Paryżu, 20 Rue Legendre. — Kalendarz Kombatanta przynosi liczną informację i podaje adresy wszystkich organizacji polskich na emigracji. — Cena 200 frs.

widz

Z NIEMIEC

Życie powojenne w Niemczech przechodzi tylko fermentację na słabym ogniu. Zakończenie drugiej wojny światowej znowu pozbawiło naród niemiecki rewolucji radykalnej, oczyszczającej i otwierającej nowe drogi. Dlatego też w obecnym obrazie życia tego kraju widać tylko nieśmiałość i przeważnie odosobnione próby rewizji dotychczasowych dążeń i form współżycia z innymi. Szeroka masa narodu płynie wciąż jeszcze w nurcie tradycyjnych a nawet niedawnych jeszcze poglądów. Rzetelnych refleksów zastanowienia widać niewiele. Daje to nie raz nieoczekiwane i zabawne wyniki.

Niedawno jeden z tygodników monachijskich, „*Echo der Woche*”, umieszczał fotografie niemieckich figur z pomników zwieczonych jeszcze w czasie wojny do odlewni Kruppa w Essen celem przetopienia na armaty. Widzimy tam meżów stanu, meżów nauki i sztuki, cesarzy i wojaków — żelaznego fancelera nawet w kilku egzemplarzach. A pod tym wymowny i pełen ironii podpis: „*Displaced Persons*”.

Są to istotnie „osoby zawleczone” na ofiarę dla molocho wojny. Nie

wiadomo tylko, co więcej przy tym podziwiać, czy zdolność naigrywania się jeszcze z ofiar własnej nieludzkości, czy przewrotność wykorzystywania dla siebie rzeczy, których należało by się wstydić. Nasi dypłomi na pewno by się zdziwili, zobaczywszy siebie w takim towarzystwie.

Inny przykład pomylenia pojęć: Chcąc wyjechać z Niemiec za granicę na podstawie paszportu władz okupacyjnych musi się Polak-wysiedleńca poddać „denazyfikacji” przed niemiecką „*Spruchkammer*”.

Z taką nieprawdopodobną beznamiętnością biurokracji spotkał się prezes Oddziału SPW w strefie amerykańskiej, gdy na wezwanie władz naczelnych SPK starał się o papier na wyjazd do Londynu. Nie pomogło tłumaczenie, że jest Polakiem, że jako oficer Wojska Polskiego walczył po stronie sprzymierzonych przeciwko Niemcom hitlerowskim, a następnie przez cały pozostały okres wojny był w obozie jeńców wojennych. Nie jest pomogło — dla policji niemieckiej nie istnieje różnica między Niemcem i nazistą a Polakiem — wrogiem i ofia-

Stadion zimowy w Paryżu. Na estradzie ustawionej na tle obryzanej kotary z czerwonego aksamitu zasiadli francuscy intelektualni pisarze, poeci, profesorowie uniwersytetu; pośród nich Garry Davis, „pierwszy obywatel świata”. Dokoła mrowie ludzkie, tłum obliczany na 20 tys. ludzi, oczekujących niecierpliwie przemówienia Davisa: miał on właśnie podać do publicznej wiadomości odpowiedź, jaką otrzymał od dr. Evatta, przewodniczącego zgromadzenia ogólnego ONZ, na dwa pytania, a mianowicie:

— Czy Organizacja Narodów Zjednoczonych ma jakiś plan przywrócenia światu pokoju a jeśli tak, to jaki?

— W wypadku, gdyby takiego planu nie było, czy ONZ zechce się do tego otwarcie przyznać? Odpowiedź dr. Evatta jest już znana z prasy codziennej. Stwierdza ona, że zgodnie z postanowieniami Karty Organizacji Narodów Zjednoczonych, a w szczególności Zgromadzenie Ogólne nie jest powołane do zawierania pokoju, lecz do jego utrzymania; za doprowadzenie do zawarcia pokoju odpowiedzialne są wielkie mocarstwa.

Nie odpowiedział jednak, ani też zakres działania ONZ nas w tej chwili interesują. Co jest interesujące, to sam ruch — już dzisiaj można użyć tego określenia — „pierwszego obywatela świata”, oraz skutki tej działalności.

Cała reżyseria zgromadzenia była doskonała, świetna. Umiejętnie, stopniowo podniecano przemówieniami dwudziestotysięczny tłum, aż wreszcie doprowadzono go do stanu prawdziwej histerii. I wówczas wydobły z niego zgodne okrzyki, graniczące z histerycznymi wrzaskami: „Chcemy pokoju, chcemy pokój!”.

W pewnym momencie jakiś młody chłopak wyskoczył z tłumu, padł na estradę i począł wrzeszczeć do mikrofonu: „Co tedy czynić należy? Idziemy ku wojnie! Nie chcemy się dać masakrować! Jeżeli potrzeba, odmówimy służby wojskowej! Co robicie?”

Oto jak wyglądał ostatni wytycz b. lotnika amerykańskiego.

Zwolennicy Davisa podnoszą szlachetność pobudek jego postępowania. Jego przyjaciele z dumą podkreślają, jak wiele się zmieniło od 12 września do 9 grudnia: we wrześniu „pierwszy obywatel świata” siedział samotnie na stopniach pałacu Chailot, w grudniu jest on b. b. 20-tysięcznego tłumy. „To jest właśnie — powiadają — rytm budzenia się narodów”.

Wydaje się nam jednak, że nie to jest ważne, czy „pierwszy obywatel świata” kieruje się w swym postępowaniu szlachetnymi pobudkami, czy też od samego początku jest on tylko ślepy (i czy tylko ślepy?) narzdzem jakiejś innej, stojącej za nim siły. Ważne jest to, kto może wyciągnąć korzyści z jego wystąpień. Nie pobudki zatem, lecz skutki działania nas przede wszystkim interesują. Musimy przyznać, że skutki te we Francji mogą być tylko szkodliwe; pod tym względem nie powinno być najmniejszej wątpliwości. A skoro tak jest, to i sam ruch „pierwszego obywatela świata” musimy zakwalifikować jako wysoce szkodliwy.

Niejednokrotnie na tym miejscu przedstawialiśmy, jak różnymi drogami agencji Kominformu usiłują opanować Francję od wewnątrz. Nie można mieć żadnych złudzeń: pomimo zakończenia akcji strajkowej, walka o Francję wciąż trwa i trwać będzie. Francuzi panicznie boją się nowego konfliktu, wiedzą bowiem, że Francja byłaby pierwszą ofiarą

Stalina. Dlatego komuniści występują z hasłami pokojowymi, nie zapominając oczywiście o najważniejszym swym zadaniu, t.j. o popieraniu wszelkimi sposobami imperializmu sowieckiego: „Naród francuski: nigdy, w żadnych okolicznościach, nie będzie prowadził wojny z Rosją Sowiecką”.

A czegoż żąda „pierwszy obywatel świata”? Również pokoju i rozbioru. Nie udał się on jednak ze swymi hasłami do Rosji Sowieckiej lub do jakiegokolwiek innego kraju za żelazną kurtyną, lecz wybrał jako teren swej działalności właśnie Francję, o którą już od dawna toczy się walka. Zdawało by się, że stało się to tylko dlatego, że w Paryżu odbywała się trzecia sesja Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Sesja jednak już została zakończona, a raczej przerwana, ale „pierwszy obywatel świata” nie zamierza Francji opuścić. 22 grudnia kończy mu się prawo pobytu, jednakże zebrany w dniu 9 grudnia 20-tysięczny tłum został wezwany do dania „hoorowego zobowiązania”, że nie dopuści do jego wydalenia z Francji. Czyżby „pierwszy obywatel świata” miał zadanie do wykonania właśnie we Francji, a nie gdzie indziej? Czyżby Moskwa przyszła do wniosku, że należy spóźnić i przyspieszyć proces moralnego rozbijania Francuzów.

Gdy późnym wieczorem wracałem do domu, miałem pełne uszy okrzyków: „Chcemy pokój!”. Przecinając Plac Zgody, mimowolnie przypomniałem sobie masowe meetingi żołnierzy amerykańskich, organizowane w roku 1945 właśnie na tym placu. Wówczas zewsząd padały podobne okrzyki: „Chcemy do domu, żądamy demobilizacji”. Dzisiaj jest już wszystkim wiadomo, kto organizował ówczesne buntownictwo amerykańskich.

ST. P.

—O—

Obchód rocznicy listopadowej w Paryżu

Staraniem Koła SPK — Paryż odbyła się dnia 29 listopada, dla uczczenia 118 rocznicy wybuchu Powstania Listopadowego, uroczystość w Domu Kombatanta, 20 rue Legendre. Zebranie zgali kol. Jurkiewicz, po czym kol. Chowaniec wygłosił referat związany z rocznicą, w którym podkreślił te wszystkie wiecy, które ściśle łączą obecną pokolenie Polaków z pokoleniem Powstania Listopadowego.

W części artystycznej wystąpił chór teatru „Rozmaitości”, kol. Szymanowicz (fortepian) oraz kol. Skassa (piosenki żołnierskie). Uroczystość zamknięto pokazem filmowym Kampanii Wrześniowej oraz polskiego wysiłku zbrojnego zagranicą. Uroczystość ta zgromadziła liczną publiczność nie tylko spośród kombatantów, ale też spośród naszego uchodźstwa i dawnej emigracji.

—O—

Św. Mikołaj

Zarząd Koła SPK — Paryż urządził w niedzielę w grudniu ub. roku zabawę dla dzieci b. kombatantów polskich.

Po smacznym podwieczorku, dzieci, których liczba przekraczała setkę, zgromadziły się w świetlicy, gdzie pod fachowym kierownictwem spędziły czas na miłych zabawach, urozmaiconych piosenkami.

Na zakończenie zabawy zjawili się św. Mikołaj objęzony paczkami i rozpoczął wywoływanie miłusińskich. Każde dziecko musiało odpowiedzieć na stawiane pytanie, przy czym św. Mikołaj szczególnie interesował się tym, czy dzieci uczą się języka i historii polskiej, wręczając każdemu dziecku paczkę ze słodyczkami.

Św. Mikołaj szczególnie wyróżnił grupę dzieci, które uczęszczają na kursy czwartkowe do Domu Kombatanta w Paryżu, ofiarując im prócz paczek, pięknie wydane książki polskie.

—O—

Powstanie koła w Montlucon

W grudniu ub. roku odbyło się walne zebranie nowo założonego Koła SPK w Montlucon.

Otwarcie zebrania nastąpiło pod przewodnictwem kol. Tomczaka Wawrzyńca. Obecnych członków 20. Po zapoznaniu zebranych z porządkiem dziennym obrad, dokonano wyboru zarządu w składzie, kol. kol.: Prezes — Wawrzyńiec Tomczak, wiceprezes — Henryk Markowski, sekretarz — Mieczysław Żołnowski, skarbnik — Witold Raginis.

Komisja Rewizyjna — Franciszek Woroszyło, Stanisław Pawlak, Albin Krajewski.

Po wybraniu zarządu, prezes Koła SPK — Commentry, kol. Gierczak, udzielił informacji i wskazówek odnośnie działalności Koła SPK w terenie.

Koło nie posiada dotychczas stałej siedziby. Wszelką korespondencję kierować należy na adres Kolegi Sekretarza, 23, rue H. Fournier, Montlucon (Allier).

TADEUSZ ZGAIŃSKI

NIEPRAWDOPODOBNE

Z KRAJU

BIBLIOTEKI BEZ KSIĄZEK

Studenci Politechniki Gdańskiej i Akademii Lekarskiej skarżą się, że po trzech latach, biblioteki tych uczelni świecą pustkami. „Samo bezpłatne nauczanie — piszą — nie wystarczy do dyplomu, wielu studentów nie ma książek, by się do tych dyplomów przygotować”.

Jednocześnie reżim, używa tony papieru na propagandę. W tych samych bibliotekach Politechniki i Akademii Lekarskiej w Gdańsku są wszystkie dzieła Marksa, Stalina, Lenina i wszystkie wypociny polskich wazelinarzy. Nie ma natomiast książek fachowych o tym, jak się buduje mosty i jak się leczą ludzi.

REKORDOWY DOM

Niektóre reżimówki piałły z zachwytu, że wybudowano w Warszawie dom dla pracowników Obrony Narodowej w ciągu 9 tygodni. Dom ten nie był taki, bo czteropiętrowy. Może to i rekord, ale lepiej w takim domu nie mieszkać. W równie rekordowym tempie zwali się na leń.

AMNESTIA

Ostatnio w jednym z procesów został skazany na karę śmierci Władysław Nowicki. Akt oskarżenia zarzucał mu działalność antypaństwową w organizacji podziemnej WIN.

Władysław Nowicki istotnie był członkiem WIN-u, ale po ogłoszeniu amnestii ujawnił się. Wrócił do życia normalnego i przez kilka miesięcy zostawiono go w spokoju. Następnie jednak został aresztowany i oddany pod sąd za działalność, która właśnie mocą amnestii miała mu być darowana. Nowicki brał czynny udział w życiu Polskiej Podziemnej w okresie okupacji. Odznaczony był dwukrotnie Krzyżem Walecznych.

ZNAZKI

W okresie, jaszgotu zjednoczeniowego w Polsce jedno z pism wystąpiło z krytyką znaczków pocztowych. Nie należy temu się dziwić, gdyż niektóre znaczki polskie są okropne, może właśnie dlatego, że są wzorowane na sowieckiej tandencie. Ale krytykującemu nie o to chodziło. Żądał ujednolicenia znaczków i wprowadzenia jednego znaczka z Bieru-tem.

I słusznie, częściej go będzie mógł liżać.

STATEK „MONTE CASSINO”

Flota handlowa w Polsce ma się wzbogacić w najbliższym czasie o dwadzieścia nowych jednostek. W tej liczbie jednak nie przewiduje się ani jednej jednostki większej, natomiast dla większego efektu liczone są różne małe jednostki portowe. Jeden ze statków, który niedawno został wydobyty z dna w porcie szwajcarskim i w najbliższym czasie ma pójść do stoczni na odbudowę, ma nazywać się „Monte Cassino”.

NOWY DWORZEC W WARSZAWIE

Nowy dworzec kolejowy w Warszawie ma być gotowy w początkach 1953 roku. Projekt dworca ma być już zakończony w początkach stycznia 1949 roku.

ODKRYTY TUNEL

W czasie prac ziemnych przy budowie trasy W-Z w Warszawie odkryto podziemny korytarz idący od Placu Zamkowego w kierunku Zamku. Istnieje przypuszczenie, iż jest to część tunelu, który biegł zbroczem skarpy łączącej Uniwersytet z Zamkiem.

LOWCY KOTÓW

W ostatnim czasie wzmogły się w Warszawie kradzieże kotów. Łowcami kotów są ulicznicy, którzy sprzedają je kuśnierzom. Kradzieże te, które stają się istną plagą, wywołują popłoch wśród właścicieli kotów.

MICKIEWICZ I PUSZKIN

Jedno z pism reżimowych w kraju pisze:

„Obchody 150-iej rocznicy urodzin Puszkina organizowane będą w ścisłym ze- społeniu z uroczystościami ku uczczeniu 150-iej rocznicy urodzin A. Mickiewicza w celu zadokumentowania wspólnoty idea- wej narodu polskiego i rosyjskiego oraz przyjaźni, jaka łączyła obu geniuszy”.

Nam się wydawało, że Mickiewicz całe życie walczył z Rosją, a tym- czasem według reżimu w okresie walki naszego Wieszcz naród polski i rosyjski łączyła wspólnota ideaowa.

GDANSKIE ŻULAWY

Żuławy Gdańskie zostały zalane wodą w czasie cofania się wojsk niemieckich w roku 1945. Obszar ten stopniowo jest osuszany i odda- wany pod uprawę. Jesienią ubiegłego roku obsiano ponad 140% wię- cej ziemi niż w roku poprzednim. Przewidywane jest, że w 1949 r. obszar ten zostanie całkowicie osu- szony i oddany pod uprawę.

STAŻA

ZARZĄD GŁÓWNY SPK PODAJE DOWIADOMOŚCI, ŻE

konkurs na

„Pamiętniki Emigranta”
BĘDZIE WKRÓTCE ROZSTRZY-
NIĘTY A WYNIK OGŁOSZONY
PRAWDOPODOBNIEM W CIĄGU
LUTEGO.

Australia przyjmuje emigrantów

Nie ma chyba dzisiaj innego kra- ju na świecie, dla którego zagadnie- nie szybkiego zwiększenia liczby lud- ności jest zagadnieniem tak istot- nym, jak dla Australii.

Ocena chłonności Australii wyka- zuje dużą rozbieżność w opracowa- niach różnych rzeczoznawców. Prak- tycznie jednak przyjmuje się, że Australia może zapewnić wysoki standard życiowy ludności wynoszą- cej od 20 do 35 milionów.

Bezpośrednio po zakończeniu woj- ny, Australia, pierwsza spośród krajów wchodzących w skład Bri- tish Commonwealth of Nations, ogłosiła szeroko zakreślony i szcze- gółowo opracowany plan sprowadza- nia po 70.000 nowych osadników rocznie. Z powodu trudności trans- portu, plan ten nie został od razu wprowadzony w życie. Mimo to za- znacza się silny przypływ emigrant- ów, zarówno z W. Brytanii jak i z innych krajów alianckich.

Zawierając układ z IRO, Australi- a zobowiązała się do przyjęcia ogół- em 100.000 uchodźców w ciągu naj- bliższych 18 miesięcy. W konsekw- encji całego planu imigracyjnego do czerwca 1950 r. przybędzie do Australii 112.500 uchodźców. Umoż- liwione to zostało dzięki zapewnie- niu przez IRO przydziału dwóch statków dla stałej obsługi transpor- tu uchodźców z Europy do Australi- i, oraz trzech statków na okres trzech miesięcy.

Rok 1948 zaznaczył się przyspie- szeniem transportów emigracyjnych. Co miesiąc przybywa do Australii kilka tysięcy nowych osadników.

Okres intensywnego sprowadzania emigrantów, przeżywany obecnie przez Australię, określany jest czę- sto jako trzecia faza w zaludnianiu kontynentu australijskiego po okre- sie pionierskiej kolonizacji i okre- sie australijskiej „gorączki złota” w następstwie odkrycia złóż tego metalu w połowie ubiegłego stulecia.

Dla nas, Polaków, interesujących się Australią, na uwagę zasługuje organizacja transportów i wprowa- dzenie uchodźców, już jako „new settlers” w środowisko australijskie.

Z reguły transporty uchodźców z

Od własnego korespondenta, który w grudniu ub. r. przybył jako emi- grant do Australii, otrzymaliśmy dal- szy artykuł, który poniżej drukujemy.

W szeregu numerów „Polski Wal- czącej” z ubiegłego roku zamieścili- my cykl artykułów tego autora o pod- róży do 5-ej części świata.

Europy odchodzą z Genui lub Mar- sylii. Rekrutację ochotników i zapo- znanie ich z warunkami życia i pra- cy w Australii przeprowadzają orga- nia IRO w obozach uchodźców.

Transporty morskie wyladowywane są w Sydney. Stąd transportem ko- lejowym, przybysze są przewożeni do ośrodka przejściowego koło mia- sta Bathurst w stanie Nowa Połud- niowa Walia. Ośrodek ten, zwany popularnie „Migrant Centre”, prze- prowadzi rejestrację zawodową no- wych osadników, wyrabia dla nich dokumenty rejestracyjne obokra- jowców, wydaje kartę na produkty racjonowane: masło i herbatę, oraz skierowuje do pracy za pośrednic- twem urzędu zatrudniania w miej- scu przyszłej pracy osadnika.

W czasie pobytu w tym ośrodku następuje wstępne zapoznanie z krajem, jego klimatem, podziałem administracyjnym, warunkami ży- cia i pracy. Tu nowy przybysz ma sposobność zobaczenia kilku filmów propagandowych o Australii i wys- łuchania kilku pogadek. Zorga- nizowane są również lekcje języka angielskiego dla początkujących.

Ponieważ wszyscy emigranci przy- bywający w transportach uchodź- czych skierowani zostają do pracy fizycznej, główny nacisk położony jest na zapoznanie z warunkami pracy i placą robotnika australijs- kiego, gdyż założeniem planu emi- gracyjnego jest zagwarantowanie „new settlers” takich samych staw- gek płacy, jak robotników australijs- kich.

Wszyscy nowi osadnicy tej kate- gorii zobowiązują się do pracy przez okres dwóch lat. Jest to praca kie- rowana. Bez względu na wykształce- nie, przygotowanie zawodowe i do-

tychczasowe doświadczenie, nowi osadnicy kierowani są do pracy fizy- cznej. Główne działy zatrudnienia to roboty ziemne, budowlane, prace leśne, tartaki, cegielnie, prace rol- ne i zbioru owoców, oraz wycinanie trzciny cukrowej.

W niektórych wypadkach osadni- cy wysyłekowani do pracy na Tasmanii lądują bezpośrednio w Ho- bart i dla tych grup wszelkie for- malności, związane z przybyciem do Australii, załatwiane są przez po- dobnie zorganizowane centrum prze- ściowe prowadzone przez rząd stanu Tasmanii. Można się liczyć z moż- liwością zorganizowania analogicz- nych ośrodków przejściowych w in- nych stanach, jak Victoria, South Australia, Western Australia i Queensland.

Społeczeństwo australijskie docen- nia w pełni konieczność masowego dopuszczenia do Australii emigran- tów z Europy, oraz dopomożenia im do możliwie szybkiego dostosowania się do warunków życia w Australii. Nowy osadnik, jeśli tylko opanuje język angielski na tyle aby móc się porozumieć, może być pewny, że znajdzie tu życzliwe przyjęcie w wielu rodzinach.

Dotychczasowe doświadczenia wy- kazują, że większość emigrantów pracuje bardzo dobrze. Znaczny od- łam opinii publicznej w Australii zdaje sobie wyraźnie sprawę z nie- celowości zatrudniania ludzi o wy- kształceniu zawodowym i posiadają- cych uprzednie doświadczenie w in- nych zawodach, jako niewykwalifi- kowanych robotników, dlatego czyn-ione są starania o zatrudnienie emigrantów w zawodach zbliżonych do tych, w których pracowali po- przednio.

Ministerstwo emigracji ogłosiło w ubiegłym miesiącu, że emigranci, którzy wywiążą się dobrze z pracy, do której zostali skierowani, będą mogli mieć dwuletnie kontrakty skrócone do 18 miesięcy, po upływie których otworzą się dla nich moż- liwości zatrudnienia w ich właści- wych zawodach.

Canberra, w grudniu.

GDOJAN

NOTATKI OŚWIATOWE

W styczniu br. w szeregu Kół SPK w W. Brytanii odbędą się od- czyty i wieczory związane z roczni- cą mickiewiczowską. Do wielu ośro- dów dotrże doskonały i ofiarny pre- legent dr Zygmunt Nowakowski.

Chcąc ułatwić środowiskom pol- skim organizowanie wieczorów mie- kiewiczowskich i przyjąć im z po- mocą metodyczną Zarząd Główny SPK rozesłał do wszystkich środo- wisk kombatanckich broszurę prze- łoną zawierającą całość programu wieczoru mickiewiczowskiego w opra- cowaniu dr. Z. Nowakowskiego.

Przypominamy, iż dostępne są na- stępujące książki wydane w latach ostatnich na emigracji a mogące być również pomocne przy opra- cowaniu wieczoru: A. Mickiewicz — Słowa do emigracji i Słowa do Eu- ropy — wybór publicystyki w opra- cowaniu Tymona Terleckiego (Lon- dyn, 1948); Mieczysław Giergiele- wicz — Drogi Mickiewicza (Lon- dyn, 1945). Wspomnienia o Mickie- wiczu (Londyn 1946).

Poza tym w n-rze 98/99 „Porad- nika Świątliczego” znajduje się in- scenizacja mickiewiczowska Zdzisła- wa Broniela, p.t.: „My wszyscy z niego”, również b. przydatna w ze- stawianiu programu.

Organizacje oświatowe i społecz- ne pozakombatanckie, pragnące, po- dobnie jak na 11 listopada i na rocz- nicę obrony Lwowa, otrzymać broszu- rę mickiewiczowską SPK (tylko za zwrotem kosztów własnych), ze- chcą skomunikować się z Wydzia- łem Kultury i Oświaty Zarządu Głównego SPK.

Z. K.

Polska Wilia w Eindhoven

W zakładach radiowych Philipsa pracuje obecnie znaczna część Polaków przebywających w Eindhoven (Holandia).

Wieczera wigilijna dla tutejszej Polonii została zorganizowana stara- niem zarządu miejscowego koła Polskiego Towarzystwa Katolickie- go przy walnej pomocy firmy N.V. Philips. Poza rodakami z naszego terenu goszczono delegację kł PTK z Hag i Vlissingen oraz szereg prawdziwych przyjaciół Polaków spośród społeczeństwa holenderskie- go z b. dyrektorem Polskich Za- kładów Philipsa w Warszawie p. J. A. Ruibingiem na czele.

W czasie wieczery p. J.A. Rui- bing, przemawiając po polsku, powie- dział, że w czasie swego 20-letniego pobytu w Polsce miał możliwość do- kładnie poznać nasze zwyczaje i tradycje. Dlatego najgłębiej odczu- wa, jak przykry jest dla nas przym- usowy pobyt na obczyźnie, zwa- szcza w czasie tak pięknie i uroczy- ście obchodzonych w Polsce świąt Bożego Narodzenia.

Po wieczery, w czasie której chóralnie śpiewano koledy, człon- kowie miejscowego zespołu amato- rsko-teatralnego „Tęcza” wykonali dwie recytacje: „Wetchnienie do Ojczyzny” i „Emigracyjna koleda”.

W dalszej części tego wieczoru został wygłoszony odczyt z okazji rocznicy urodzin Adama Mickiewi- cza. Recytacje z dzieł Wieszczą, wy- konane przez kol. J. Zadorę, ilu- strowały referat, w którym szcze- gólnie uwzględniono pobyt i twórc- zość poety na wygnaniu i emigra- cji. Na zakończenie kol. B. Kurca- ba wzruszył wszystkich doskonale wygłoszonym „Koncertem Jankiela”.

Eindhoven, w grudniu.

SEW

Angielscy katolicy niosą pomoc cierpiącym Polakom

W Epsom (Long Grove Mental Hospital) przebywa około 400 Pola- ków, w większości byłych żołnierzy, cierpiących przeważnie na szok ner- wowy, spowodowany wypadkami wo- jennymi. Chcąc im okazać pomoc, przez troskliwą opiekę i okazanie serca pozwolili na wydobycie się z depresji psychicznej, Angielsko-Pol- ski Komitet Szpitalny (Anglo-Pol- ish Hospital Visiting Committee) zorganizował specjalną akcję, pole- gającą na wizytowaniu chorych i przekazywaniu im prezentów oraz potrzebnych rzeczy i przyborów co- dziennego użytku.

Całością akcji zajmuje się Miss Dorothy Jacobs, adres: Rondou Rd., London, N.W.2. tel. w godzinach wieczornych: GLAdstone 1010.

Komitet apeluje do wszystkich ludzi dobrej woli, którzy dysponują swoim czasem w pierwszą i trzecią niedzielę każdego miesiąca (dni od- wiedz w szpitalu), lub mogą ofiaro- wać drobną sumę pieniędzy czy ja- kiś prezent, by zechcieli skomuni- kować się z Miss Dorothy Jacobs (adres i telefon powyżej).

W akcji tej nie powinno zabrak-nąć Polaków!

SZUKASZ KSIĄŻKI,

POTRZEBUJESZ PODRĘCZNIKA

NAPISZ DO

CENTR. SKŁADN. KSIĄZEK SPK
57, Edbrooke Road, London W. 9

Wiersz banalny

Umilkły świsły, bomby przestały spadać na miasta,
Można już bez lęku obserwować jak mruga gwiazda.

Zieleń soczysta. Kwitną jaśminy. Deszcz padał rano.
W portach strajkują. Psuje się żywność. Zamokło siano.

Na battle-dressach barwne baretki, gwiazdki za rany:
W życiu miasteczka zgrzyt dysonansu, płyta ograna.

Kują kilofy, dzwonią topaty, brzęczą talerze.
Jakież się dzisiaj stało niemodne słowo: żołnierz!

Niemodny również wyraz: ojczyzna. Banalem cuchnie.
W Kraju „realizm”, tutaj na patos ironia dmucha.

Szuka się winnych zapominając, że winni wszyscy.
Ludzie i czasy, wielcy i mali, obcy i bliscy.

Winna epoka... Jakież są rady? Banalne, stare:
Zacisnąć zęby, podać dłoń bratnią, mieć w sercach wiarę!

CZESŁAW BEDNARCZYK

Mój felieton

A K Y S Z !

Miły Panie Redaktorze!

Znowu się nieco plotek nazbie- rało, więc piszę. W Sylwestra, z braku strojów wieczorowych i tych kilku głupich funtów w kieszeni, nie poszliśmy z kol. Perlikowskim na żadną polską zabawę. Nie chcieli- my również być świadkami tej krzy- czącej niesprawiedliwości, że Polki, rodaczki nasze, siostry-wygnanki, chociaż tyle przeszły w czasie tej wojny, siedzą niedotknięte pod ścianą, a Angieleczki wynijają z na- szymi do białego rana kufiarki i oberki. Serce boli, Panie Redakt- orze, na widok krzywdy kobiecej. Czy o tośmy się bili? — mówi kol. Perlikowski, powlekając twarz pa- triotycznym zmartwieniem.

Poszliśmy przeto do pewnej pani, która cieszy się opinią emigracyj- nej Pytii. Sylwestra spędziliśmy u znanej w sferach wojskowych wróżki. Na seansie spirytystycznym. To te- raz w pewnych sferach dość modne. Kiedy na sylwestrowym zegarze wy- biła drunasta, ogarnął zebranych niepokój. A było nas trzynaścioro. Panie trzepotały urzęsieniem, pano- wie nerwowo obciągali na sobie przykrótkie demobilizacyjne mary- narczki. Atmosferę makabry po- większał ogólny brak alkoholu, bar- dzo zły prognostyk dla dalszych los- ów naszej spoteczności. W pewnej chwili zgasło światło i ustąpił szep- ty, a za szybami warknął werbel zło- wotnego deszczu.

Duchy nie zjawiały się osobiście. Zza grubej czarnej kotary docho- dził jedynie ich cichy pozagrobowy głos. Zgodnie ze zryczającym towa- rzystwem chciało zacząć od Napole- ona, ale Napoleon nie chciał. Nie chcieli również: Cezar, Kleopatra, Ramzes XII, pani Walewska. Nie- proszony zjawił się natomiast duch niejakej Sylwii Mieleczarek, wdowy po profesorze łaciny z Tarnowa, za- trutej gazem świetlnym w r. 1923.

— Powiedz nam, duchu — wyr-

wał się w pewnej chwili kol. Perli- kowski — jak długo potrwa kryzys polityczny na emigracji?

— Do ustanej (rózami) śmierci — odpowiedział duch krótko i zwięźle.

Na te słowa bardzo się zdenerwo- wał pewien pan w tużurku, który oświadczył, że jego zdaniem nie ma w ogóle żadnego kryzysu politycz- nego, że kto mówi o kryzysie jest warchot i zajadany element, i że w ogóle Perlikowski jest jeszcze na to za młody, żeby duchom zadawać prowokacyjne pytania. Wszczęł się zamęt. Poczęto wołać, że duch Miel- czarkowej jest za mało reprezenta- cyjny na seans noworoczny. Wów- czas nasza uczynna wróżka, po dłu- szych zabiegach spirytystycznych i po niedużej dodatkowej opłacie, wy- wołała ducha Wielkiego Adama.

— Co sądzisz, Mistrzu, o tym na- szym PKPR? — zapytał pewien major.

Wieszczył przez chwilę młcząc. Wreszcie za kotara rozległ się głos smutkiem nabrzmiały i łkaniem zdje- ty:

— Patrz w kontrakt, Mefistofilu!

Tam warunki takie stoją:

Po latach tyłu i tyłu,

Gdy przyjdiesz brać duszę moją,

Będę miał prawo trzy razy

Zaprząć ciebie do roboty;

A ty najtwardsze rozkazy

Musisz spełnić co do joty.

Przez zebranych przeszedł zimny powiew śmierelnego lęku i grobow- cowa wizja poczekalni biura Labour Exchange.

A potem poproszono znanego ga- dułę — ducha Wernyhory. Zjawił się, klnąc na czym świat stoi. „Jak- więcie mnie grali na londyńskim przedstawieniu „Wesela”, cóż ten- Kielanowski ze mnie zrobił!” — huczał.

Po długich prośbach przepowie- dział kilka najprzejrniejszych sensacji na rok 1949: Gomulka i Borejsza uciekną na Zachód, Cyrankiewicz

runie. Marshall dostanie dymisję. Tito wjedzie autem na drzewo. Dojdzie do spotkania Trumana z Bregmanem. W lipcu wybuchnie wojna fińsko-sowiecka. Wańkowiec weźmie w niej udział jako znany fotomontażysta.

— A na naszym podwórku? — zagadnął Perlikowski ducha.

— Odbędzie się 56 akademii ku- czi i z okazji. Wystosuje się 12 plo- miennych apeli do ofiarności pu- blicznej. Od dawna planowany wy- jazd niektórych zastużonych instytu- cji do Patagonii zostanie wreszcie uwieczniony pomyślnym wynikiem. Rada Osiedleńcza wyjedzie zbioro- wo do Pernambuco. Powstanie nowy Oddział SPK na Grenlandii, który natychmiast urządzi uroczystą aka- demię w celu zachowania duchowej łączności. Podniesione zostaną hono- raria w „Polsce Walczącej”. Stali prenumeratorky zostaną zwolnieni od obywatelskiego obowiązku czyta- nia tegoż cenionego tygodnika. W połowie czerwca ukaże się w pismach emigracyjnych jubileuszowy, 250-ty artykuł Zygmunta Nowakowskiego o Mikołajczyku. „Wiadomości”. „Życie” i „Lwów i Wilno” połączą się w jeden kwartalnik pod nazwą „Wiadomości z życia Lwowa i Wil- na”. Popularny zaś Staś Zborow- ski zwróci po raz trzeci z krymina- lu. Laviński z Czerwiński zostaną zaangażowani do Hollywood do na- kręcenia nowej wersji „Cezara i Kleopatry”... itd.

— A kiedy będzie wrota? — znie- cierpliwil się kol. Perlikowski.

Ale stary gaduła, nie chce się ba- wić w fałszywego proroka, wykipil się zęczeniem, mówiąc:

— „Dziennika Polskiego” i „Bel- lony”, niestety, nie czytuję...

Wyszliśmy głęboko obrażeni. Nie na to gazeta „broni naszych praw”, żeby z nią żartować.

TADEUSZ NOWAKOWSKI

KRONIKA BRYTYJSKA

DELEGACJA Z W. BRYTANII NA JAZD W PARYŻU

Rada Naczelna Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii dokonała w dn. 8 bm. wyboru 17 delegatów, którzy będą reprezentować Zjednoczenie brytyjskie na Walnym Zjeździe Zjednoczenia Pol. Uchodźstwa Wojennego w Paryżu [27-29 lutego b.r.].

Wśród delegatów znajdują się: prezes Zarz. Gł. SPK kol. B. Laszewski i prezes Zarz. Oddz. SPK — W. Brytania kol. E. Kozłowski.

Pełna lista delegatów przedstawia się następująco:

P.p. Arciszewska, Batkowski, Człowiekowski, Grocholski, Harusewicz, Janiszewski, Korycki, Kozłowski, Krajewski, Lerski, Laszewski, Legowski, Polowiec, Rózański, Stypiński, Szyszko-Bohusz i Wierzbiński.

Ilość delegatów zależna jest od ilości Polaków na danym terenie [1 del. na 10.000 osób].

Z ostatniej chwili

UWAGA — POLSCY PARYŻANIE!

Teatr „Rozmaitości” pod dyrekcją L. Truszczyńskiego wystawia w dn. 16 stycznia b.r. [niedziela], o godz. 20, w sali Teatru: 23, rue Montparnasse, [dojazd do st. Montparnasse i Edgar Quinet] — „Wielkie Jasełka Polskie”, na które zaprasza wszystkich Polaków w Paryżu.

OPLATEK NA „ISLE OF DOGS”

Dzielnica portowa w Londynie. Hostiel na „Isle of Dogs” — „Wyspie Psów”. I pogoda 26 grudnia była też psia. Gęsta, londyńska mgła, przez którą światła z okien sączyły się z trudem i w odległości kilku kroków zamierały. Tak, jak i płynące z baraku dźwięki harmonii.

We środku było ciepło i przyjemnie. Może nie tak, jak w domu, ale zawsze — jak wśród swoich. Bo też byli — sami swoi, członkowie Koła SPK Nr. 94 i ich goście — kilka par z okolicy i z dalszych stron, ksiądz kapelan Walczak, czł. Rady Oddziału J. Szyszko-Bohusz, wiceprezes Okręgu J. Goralski, kier. Hostelu E.L. Isaacs z żoną. No i popularny z

radia i sceny Arletowicz z żoną i harmonią Jego tanga i kujawiaki polskie i angielskie, nowe i stare z nieśmiertelnym „Rozmarynem” i „My Bonny” to rozsnały zadumę, to pobudzały do wesołości mieszkańców tej polskiej wyspy wśród londyńskiej mgły. Hostel ma własną orkiestrę, jeden z jej członków kol. Hajda przyłączył się w pewnej chwili do Arletowicza zdawało się, że ich werwy pełna muzyka rozsadzi ściany obozowego baraku.

Oprócz jada i muzyki były też i mowy, nie za długie i gorąco oklaskiwane.

Hostel niedawno przeszedł z rąk polskich pod zarząd NSHC. W związku z tym powstały pewne trudności i zażalenie z wardenem-Anglikiem. W atmosferze Bożego Narodzenia różnice te miały być — i zdaje się — zostały wywołane.

Wieczór organizowało Koło, na czele z prezesem kol. G. Bakiem, sekretarzem kol. J. Chodzikim, no i zawsze czynnym i chętnym do pracy kol. St. Rada-czyńskim.

Sh

BÓJ SIĘ BOGA — MAZURKIEWICZ!

Ledwo człowiek odzyska, znowu pokazuje się w Londynie ruchliwy członek Zarządu „Karpaka” kol. Mazurkiewicz i namówi na nowy wypad w teren z żywym dziennikiem „Polski Walczący”. Ale trzeba przyznać, że ma szczęśliwą rękę. Dnia 19 grudnia byliśmy naprzykład w hostelu Sibson koło Peterborough. Wprawdzie wyszło małe nieporozumienie [o tydzień wcześniej nabiła sala czekała na prelegentów, którzy przybyli w następną niedzielę], ale mimo to słuchaczy mieliśmy wielu, a dzielnicy członkowie zarządu Koła SPK Nr. 274 kol. Waichman [prezes] i Neuman [skarbnik] okazali wyjątkową wprost gościnność.

Impreza udała się więc świetnie, ale nie dla wszystkich. W powrotnej drodze kol. T. Nowakowski nie wytrzymał nerwowego napięcia 26 żywego dziennika i chciał w szczerym połu wysiadnąć z samochodu. A wszystko dlatego, że prawie natychmiast po dniu zaczęła się w hostelu zabawa, a my musieliśmy wracać do Londynu.

Jg

s.†p.

ADAM MARIAN PIOTROWSKI

por. rez. saperów, członek Zarządu Koła SPK Nr. 1, odznaczony orderem Virtuti Militari, Krzyżem Niepodległości z Mieczami, Złotym Krzyżem Zasługi i innymi odznaczeniami, zmarł po krótkiej, lecz ciężkiej chorobie w dniu 1 stycznia 1949 r.

Pogrzeb odbył się dnia 8 stycznia b. r. w Londynie.

Zarząd Koła SPK Nr. 1

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK, 20, Queens Gate Terrace, London S.W.7

PRACA DLA MAŁŻENSTW

BIP posiada szereg ofert na zatrudnienie małżeństw w służbie domowej, przeważnie na prowincji.

Zawyczojaj wymagane jest od żony gotowanie, od męża sprzątanie i pomoc przy domu. Przecietne warunki: mieszkanie, utrzymanie i około £5 tygodniowo dla obojga. W wielu wypadkach podkreślano, że starszy wiek nie przeszkadza i że pracodawcy chętnie widzieliby inteligentnych polskich, którzy w inny sposób nie mogą rozwiązać swych spraw tutaj. Konieczna znajomość angielskiego i referencje.

LISTA NIESUMIENNYCH

INTERESANTOWY BIP-u

Podawaliśmy poprzednio do wiadomości Kolegów, że wielu interesantów BIP-u nie wywiązuje się ze swego obowiązku co do uiszczenia opłaty za czynności BIP-u. Uważamy to za wysoce nieobywatelskie a ponieważ BIP w coraz większym stopniu przechodzi na samowystarczalność — od regularnego wpływania opłat może być po prostu zależna jego egzystencja. Musimy więc zacząć stosować bardziej rydikalne metody zwalczania tej niesumienności. W pierwszym numerze lutym „Polski Walczący” ukaze się lista niesumiennych interesantów BIP-u zawierająca ich nazwiska i adresy.

UWAGA — WŁASCIWIE DOMÓW

Przypominamy Polakom, właścicielom nieruchomości, że z dniem 31 marca 1949 roku upływa ostateczny termin zgłaszania roszczeń z tytułu obniżki wartości gruntów i domów z powodu wejścia w życie Town and County Planning Act, 1947. Roszczenia te należy zgłaszać do urzędów Central Land Board. Bliższych informacji w tej sprawie można zasięgnąć w wyżej wymienionych urzędach, jak również w Biurze Informacji i Porad SPK.

KURS ADMINISTRACJI PRZEDSIĘBIORSTW

London County Council uruchamia z dniem 31 stycznia b.r. 6-miesięczny wyższy kurs. Będzie się on odbywał w Balham and Tooting College of Commerce, Tooting Broadway, S.W.17. Program kursu jest bardzo interesujący, daje on możliwość dobrego zorientowania się w sposobie prowadzenia i w pracy przedsiębiorstw brytyjskich.

Kierownik wymienionego College uprzednio powiadomił BIP, że chętnie widziałby na tym kursie Polaków. Mogłoby być on prawdopodobnie udostępniony oficerom, którzy mają jeszcze możliwość skorzystania ze schematu 4. Szczegóły i informacje w BIP-ie lub wprost w College.

PORADNIK POŁOWY

REDAGUJE E. M. SOKOPP

3 Runda ROZGRYWEK O PUCHAR

Sobota dn. 8 bm. przyniosła stosunkowo dużą ilość zwycięstw gospodarzy, którzy pokonali 31 przeciwników; goście zwyciężyli w 19 spotkaniach, remisów było — 9 [tzw. połowych 15 — w granicach 90 minut gry].

W dniu tym rozgrywano 3 rundę turnieju piłkarskiego o Puchar F.A. Spotkań pucharowych było 32 i zgromadziły one łącznie 1.031.773 widzów dostarczając im wiele emocji, niespodzianek, prestiżowych porażek, a nawet klęsk.

Największą klęskę poniósł jeden z faworytów, Newcastle, pokonany na własnym boisku [0:2] przez Bradford [który jak pamiętamy, wygrał w Pucharze w ub. roku z Arsenalem 1:0]; zawiódł również Leeds, pokonany przez 3-ligowy Newport [1:3]; Bury w tym samym stosunku został pobity przez jedyną amatorską ze spół Yeovil; Walsall pokonał Fulham na jego własnym boisku [1:0]; Hull wyrzucił z Pucharu Blackburn [2:1], a Notts. Co. pokonał Plymouth [1:0].

MIGAWKI PUCHAROWE

Notts Forest grał doskonale przeciwko Liverpoolowi i prowadził 2:0, gdy jego brawurowy bramkarz Walker uległ okaleczeniu i został zniesiony z boiska. Po tym wypadku Liverpool wyrównał, zyskując dogrywkę w przyszłą sobotę.

Chelsea był b. bliski przegranej z Bristol City, który prowadził już 1:0. Po przerwie nie zanosilo się na poprawę, gdy nagle Bentley [b. gracz Bristol C.] strzelił wyrównującą bramkę i w ostatnich 10 minutach zdobył drugą, wyrzucając ostatecznie swój dawny klub z Pucharu, a Jones dobił trzecim golem.

NASZE TYPY

Wygrane gospodarzy:

Arsenal	Lincoln
Newcastle	W.B.A.
Portsmouth	Hull
Bolton	Rotherham
Liverpool	York
Huddersfield	Notts Co.
Cardiff	Rochdale

Wygrane gości lub remisy:

Leicester — Birmingham 2x	
Middlesbrough — Preston x2	
Crewe — Carlisle x2	
Southport — Gateshead x2	
N. Brighton — Darlington 2x	
Ipswich — Swansea 2x	
Port Vale — Brighton x2	
T. Lanark — Rangers 2x	
Partick — E. Fife x2	

Bankiery:

W „10 Home” lub „10 Results”	
Bolton — 1	W.B.A. — 1
Liverpool — 1	Hibern. — 1
Huddersf. — 1	Hull — 1
Portsmouth — 1	Rotherham — 1
Cardiff — 1	Notts. Co. — 1

Bardzo dziwne zwycięstwo odniósł Everton, strzelając na pół minuty przed końcem gry jedyną bramkę meczu przeciwko Manchester City. Ponadto przez ostatnie 20 minut Everton grał w 10 graczy, bez prawego obrońcy Hedley'a, usuniętego z boiska przez sędziego po jego zajęciu z Linacre, skrzydłowym przeciwników.

SKRZYNKĄ POCZTOWĄ

Odpowiedź p. A. Ronikiera

Szanowni Panowie!
W nr. 34 Waszego pisma została zamieszczona uchwała Stow. Funduszu Spół. Żołnierza 2 Korpusu dotycząca udzielonej na moje ręce przez gen. Andersa w Rzymie w sierpniu 1946 r. pożyczki 300 tysięcy lirów z funduszu tego, na rozpoczęcie akcji Rady Głównej Opiekuńczej RGO w Rzymie.

Zaskoczony jestem w sposób dziwnie niemiły treścią i formą tej uchwały.

Nie dziwi mnie wcale, przeciwnie uważam to za zupełnie słuszną, że organizacja Funduszu Spół. Żołnierza upomina się o zwrot udzielonej RGO pożyczki i że zwraca się do mnie, jakoż wzięłam na siebie jej regulację. Ale zwracanie się o sąd do opinii publicznej w sprawie, którą się tej opinii przedstawia fałszywie, jest co najmniej niewłaściwe.

Bowiem nie jest zgodne z prawdą, że „p. Adam Ronikier nie raczył nawet odpowiedzieć na prośbę Zarządu o nadesłanie jakiegokolwiek wyjaśnienia” — skąd więc byłoby wiadome zarządowi o tym, że obiecałem pożyczkę w styczniu 1948 r. spłacić, jak nie z listów moich, których kopie leżą przede mną, gdy piszę te słowa, a przede wszystkim z listu do kapitana Lubomirskiego, adiutanta gen. Andersa, z dnia 18 kwietnia, jak również pod tą samą datą pisanym do Stowarzyszenia Kombatantów i Inspektoratu Generalnego PKPR.

W listach tych sytuację instytucji naszej a zatem i niemożność na razie jeszcze uregulowania pożyczki udzielonej RGO wyjaśniłem zdawało mi się dostatecznie skrupulatnie i jasno.

Szanownym Panom pragnę zwrócić uwagę na następujące punkty, o których uchwała stawiająca mnie wobec opinii publicznej do oceny mego postępowania, nie raczy wspomnieć.

W pierwszej linii to, że wiadome były dającym pożyczkę owe nadzieje, na które liczyliśmy przy jej zaciąganiu. Wiadome było następnie również, że kwota pożyczki wynoszącej zaledwie około 750 dolarów była wielokrotnie mniejszą od naszych potrzeb i że w całości wydana była na organizację RGO i na cele

Najwięcej bramek zdobyły: Portsmouth bijąc Stockport 7:1, Manchester Utd. bijąc Bournemouth 6:0 i Wolves zwyciężając w tym samym stosunku Chesterfield.

TRIUMFUJĄCY YEOVIL

W meczu z Bury amatorski zespół Yeovil odniósł zasłużone zwycięstwo 3:1. Jego kierownik Bert Emith powiedział przedstawicielowi jednego z niedzielnych pism angielskich: „Mamy nadzieję, że w następnym rundzie wylosujemy Arsenal. Pobiemy go także! Ja 16 lat czekałem na taką okazję”.

Czyżby Yeovil objął rolę po Colchester z ub. sezonu, który zdobył sobie sławę jako „pogromca olbrzymów”.

JAK SIĘ PRZEDSTAWIA PRZYSZŁA SOBOTA?

Przyszła sobota zawierając będzie 4 mecze pucharowe [dogrywki], które zakończyły się ub. soboty remisowo: Bolton — Aston Villa, Leicester — Birmingham, Liverpool — Nottingham Forest i Huddersfield — O.P.R. W związku z dogrywkami zmniejszono odpowiednio ilość meczów 1. i 2. ligi.

W dogrywkach, mamy wrażenie, zwyciężają w 3 spotkaniach gospodarze, a w meczu z Leicester dajemy jednak głos za Birmingham.

W 1. lidze prawdopodobnymi zwycięscami będą: Arsenal, Portsmouth i Newcastle. Bardzo możliwe, że „stara firma M.M.” [Matthews i Mortensen], które zawiadzie i Blackpool wygra również swój mecz, w przeciwnym razie bardzo możliwy jest remis. Również można spodziewać się remisu w spotkaniu Middlesbrough — Preston.

wszędzie, tylko nie do Komisji Likwidacyjnej w sprawie zwrotu 300.000 lir. w. — co zresztą wynika z jego listu.

Podkreślić nam wypada tylko, że pożyczka, jak wykazują dowody w księgach naszych, udzielona została p. A. Ronikierowi na jego prace imienne, a nie na Gł. Radę Opiekuńczą, faktem zaś bezspornym jest, że do dnia dzisiejszego z pożyczki otrzymanej w dniu 8.5.46 z płatnością w dniu 10.8.46 — nie zwrócił ani grosza.

Głód słowa polskiego

Zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich redakcji polskich na obczyźnie o pomoc dla młodzieży polskiej skupionej w polskim gimnazjum w Schwenningen. Młodzież pragnie utrzymać żywy kontakt ze światem polskim i wiedzieć, co się dzieje w Ojczyźnie. Niestety ciężkie warunki materialne nie pozwalają na abonowanie pism polskich, nie można więc zorganizować tak bardzo potrzebnej czytelnicy.

Prosimy i mamy nadzieję, że nadsyłanie jednego egzemplarza pisma w podarunku dla młodzieży polskiej w Niemczech nie sprawi redakcjom większej trudności. Niechże przynajmniej pod względem słowa polskiego nie cierpi młodzież głodu. Będzie za to bardzo wdzięczna.

Adres: Mr. B. Waga, Schwenningen a/Neckar, Reutestr. 100, [Wurtemberg] Germany.

Bronisław Waga

prezes samorządu szkolnego

* * *

Cz. Dembicki [West Wrattling]: Dziekujemy za mity list. W sprawie, która Pana interesuje, należy zwrócić się do Biura Informacji i Porad [BIP] SPK. Adres: 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7. Pisząc, prosimy podać swój adres, o czym Pan teraz zapomniat.

Jan Zaw. [W. Brytania]: Prosimy pisać znacznie zwieźle.

E. Józefowicz [Niemcy]: List Pana przekazał nam do Samopomocy Marynarki Wojennej z jednoczesną prośbą o wyjaśnienie. Prosimy śledzić odpowiedzi Redakcji w naszym piśmie.

Z dniem 1 stycznia 1949 r.

ADMINISTRACJA „Polski Walczący”

mieści się pod adresem: 57, Edbrooke Road, London, W.9. Tel. CUNningham 5594

Wszelką korespondencję w sprawach PRENUMERATY, KOLPORTAŻU, OGŁOSZEŃ należy kierować na ten adres

ADRES REDAKCJI „POLSKI WALCZĄCEJ” pozostaje niezmieniony: 20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON S. W. 7. Telefon: WESTern 0747

Ukazał się w sprzedaży po wznowieniu tom pierwszy czasopisma

„Niepodległość”

Zawiera 15 artykułów na 277 stronach druku, poświęconych polskim walcom o niepodległość od rozbiorów do czasów ostatnich. — Do nabycia w

Centralnej Składnicy Książek SPK

57, EDBROOKE ROAD, LONDON W.9

oraz w księgarniach i kioskach obozowych.

Cena 7/6

Telefon: VIC 0418

96a, Victoria St., Westminster, London S.W. 1

polca:

kufry - futra - lisy srebrne

teczki - parasole - odzież etc.

Zawiadom o zmianie swego adresu administrację „PW”

„POLSKA WALCZĄCA”

w porozumieniu z Biurem Informacji i Porad SPK [BIP] oraz Zarządem Oddziału SPK W. Brytania — rozpoczyna nową serię

ŻYWYCH DZIENNIKÓW

W pierwszej fazie prelegencji odwiedzą ośrodki położone bliżej Londynu. Prosimy wszystkie zainteresowane Koła SPK o kierowanie zgłoszeń do Wydziału Inf.-Prasowego Zarządu Gł. SPK, 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

Książki i podręczniki

oraz druki i pieczątki zamawiaj w kombatanckiej księgarni:

CENTRALNA SKŁADNICA KSIĄŻEK SPK

57, Edbrooke Rd., London W.9

oraz w jej kioskach w Domach Kombatanta, obozach i hostelach.

NIEZBĘDNY DLA WSZYSTKICH INTERESUJĄCYCH SIĘ KANADĄ

lub

ZAMIERZAJĄCYCH SIĘ OSIEDLIĆ W KANADZIE

KALENDARZ „CZASU”

nawiększego tygodnika polskiego w Kanadzie — na rok 1949

Cena 4s. wraz z opłatą pocztową.

Zamawiać można przesyłając postal order na 4s. do

Księgarni „CO SLYCHAC” 2, Drumsheugh Place, Edinburgh.